

## **Marek Sobolewski. Droga Uczzonego**

Pisanie pozbawione emocji, całkowicie chłodne i bezstronne o osobie, którą się znało i szanowało jest niemożliwe. Pamięć przywodzi niemal natychmiast obrazy sytuacji, gestów, mimiki, w końcu słów, które ongiś padły, nawet jeśli upłynęło już kilkadziesiąt lat od ostatniego spotkania. Tak jest właśnie ze mną samym i moją pamięcią o Profesorze, który przeprowadził mnie od doktoratu po habilitację, nauczył podstaw rzemiosła naukowego i w znacznej mierze ukierunkował zawodową część mojego życia. Pamiętam dumę i radość, gdy jesienią 1978 r. na konferencji w Zakopanem, Profesor zaproponował mi przejście na „ty”. Było wiele takich chwil także potem, lecz tę pamiętam szczególnie, bo była dla mnie wzruszająca i nobilitująca.

Pozostając jeszcze przez chwilę przy wątku osobistym, nie mogę nie wspomnieć postaci Konstantego Grzybowskiego pomysłodawcy i fundatora pierwszej w Polsce Katedry Historii Doktryn Politycznych i Prawnych (rok akad. 1961/1962), od którego seminarium zaczęła się moja wspólna droga z tą dyscypliną wiedzy. Należałem do ostatniego pokolenia magistrantów, przed jego tragiczną śmiercią w 1970 r. a recenzentem mojej pracy magisterskiej był właśnie Marek Sobolewski. Obaj byli surowymi, ale sprawiedliwymi sędziami w tej sprawie i choć wytknęli mi w recenzjach wszystkie błędy i potknięcia, to ocenili ją wysoko. W opiniach, o jakie w swej młodocianej zuchwałości poprosiłem (mam je do dziś) zawarli zdanie, że powinienem kontynuować pracę naukową, co wówczas było dla mnie praktycznie nierealne. Dopiero po trzech latach dość jałowej pracy zawodowej, w tym równie nudnej aplikacji sądowej znalazłem się wreszcie dzięki Profesorowi Sobolewskiemu na studiach doktoranckich. Wspominam o tym tylko dlatego, że zarówno na seminarium magisterskim Konstantego Grzybowskiego, jak i seminariach doktorskich Marka Sobolewskiego panował ten sam wspaniały duch wolności słowa i myśli.

Obaj Profesorowie wychodzili z zasady, że to uczestnik seminarium wybiera temat swej pracy, ale za swój wybór ponosi też pełną odpowiedzialność. Nie było tu „profilowania” zainteresowań, prowadzenia za rękę, podpowiadania literatury czy miejsca poszukiwania źródeł ani też dopingowania, gdy idzie o pracę własną – to magistrant lub doktorant miał „chcieć”. Była za to zawsze życzliwa pomoc, przyjazna rozmowa, metodologiczne wskazówki czy obiektywna ocena aktualnych dokonań. Kto tej samodzielności nie umiał albo nie potrafił docenić po prostu odpadał, a takich osób było sporo.

Wspominam o tym, albowiem wobec zbliżającej się emerytury Grzybowski widział w swym najzdolniejszym uczniu swojego naturalnego następcę na stanowisku kierownika katedry i zarazem kontynuatora jego metod wychowawczych. Różnili się może temperamentem jako ludzie, gdzie zewnętrzną impulsywność Grzybowskiego zastępował może pozorny chłód i opanowanie Sobolewskiego, lecz z pewnością łączyło ich jedno – wielka wiedza i mądrość, błyskotliwość intelektu i wstręt do głupoty. Obaj byli też wzorcami, choć znów w różnym stylu, słowa naukowego; jego zwięzłości, jasności i głębi. Pamiętam, co powiedział Marek Sobolewski, kiedy narzekano na ograniczenie objętości rozpraw habilitacyjnych do 10 arkuszy: „Kto na dziesięciu arkuszach nie potrafi powiedzieć nic mądrego, to nie potrafi i na dwudziestu”. Dziś, otrzymując liczące po pięćset i więcej stron rozprawy z różnych dyscyplin nauk prawnych, jestem tego więcej niż pewien.

Droga Profesora Marka Sobolewskiego do miejsca, jakie zajął w nauce nie była łatwa i prosta, bo przyszło mu żyć w „ciekawych czasach”. Urodzony 27 kwietnia 1925 r. w Krakowie genetycznie należał do sfery, którą można by określić mianem patrycjatu miejskiego. „Po mieczu” były to wprawdzie korzenie szlacheckie i wojskowo-niepodległościowe, lecz połączone już z tradycjami kupieckimi, „po kądzieli” dominowały tradycje publiczno-społecznikowskie (dziadek Karol Rolle był prezydentem Podgórze, potem Krakowa a w końcu senatorem II RP) – sam Marek w rubryce „pochodzenie społeczne” notował z przymrużeniem oka – „drobnomieszczańskie”<sup>1</sup>. Edukację rozpoczął tradycyjnie dla Krakowa w najstarszym polskim Liceum im. Bartłomieja Nowodworskiego (dawniej Kolegium św. Anny) o ogromnych tradycjach, z którego wyszła niemal cała elita dawnej Galicji i częściowo II RP, łącznie z rodzinami Estreicherów, Zollów, W.L. Jaworskim, ale też St. Wyspiańskim i T. Boyem-Żeleńskim. Naukę przerwał wybuch wojny. Kontynuował ją w warunkach okupacyjnych, zdając w konspiracji w 1944 r. tzw. „małą maturę”. Po wojnie na kursach dla dorosłych w 1945 r. zdał właściwy egzamin maturalny. Pracując w czasie okupacji, podjął działalność konspiracyjną od 1943 r. w Szarych Szeregach i Armii Krajowej, w ramach której ukończył szkołę podoficerską (pseud. Światopełk). Walczył w batalionie „Jędrusiów” w lasach sandomierskich i kieleckich, był ranny i został dwukrotnie odznaczony (odznaczeń tych jednak nie zweryfikował po wojnie). Po zakończeniu wojny w ramach akcji „Radosława” ujawnił się, podejmując pracę w przedsiębiorstwie handlowym i rozpoczął jednocześnie studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tytuł magistra uzyskał w 1948 r. Niemal

<sup>1</sup> Por. J.M. Majchrowski, *Marek Feliks Sobolewski (1925–1983)* [w:] *Złota Księga Wydziału Prawa i Administracji* Kraków 2000, s.467 i n. Zamieszczony tam szkic zawiera zresztą b. szczegółowy biogram wraz z cennymi uwagami własnymi Autora, który podobnie jak i ja wyszedł z tego samego seminarium, wynosząc podobne doświadczenia i refleksje. Por. także M. Jaskólski, *Sobolewski Marek Feliks* [w:] *Słownik historii doktryn politycznych*, Warszawa 2012, t. V, s. 460–465.

jednocześnie został powołany do czynnej służby wojskowej. Ukończył ją w Szkole Oficerów Rezerwy w Gdańsku z pierwszą lokatą w stopniu podporucznika, co dawało mu prawo do wyboru miejsca dalszej pracy cywilnej. Bez wahania wybrał Uniwersytet Jagielloński, gdzie z dniem 1 października 1949 r. podjął pracę asystenta w Katedrze Prawa Państwowego, której kierownikiem był Konstanty Grzybowski. Tak rozpoczynała się droga Uczonego.

Wybór ten nie był przypadkowy, albowiem obaj wyznawali metodologię badań zakładającą, że konstytucjonalizmu nie można badać inaczej, niż poprzez pryzmat historii, a patrzeć i oceniać z perspektywy polityki. Ta ostatnia właśnie końca lat czterdziestych i początku pięćdziesiątych była dla takich indywidualności niesprzyjającą i wręcz groźną. Wymuszała niechciane kompromisy i często stawiała przed egzystencjalnymi wyborami pomiędzy pracą naukową, szarym życiem cywilnym „uspołecznionym i upaństwowionym” a częstokroć represją. „Złe” pochodzenie, „zły” życiorys w ramach stalinowskiego systemu skłaniały przynajmniej do oficjalnych deklaracji politycznych. Takim było wstąpienie przez Marka Sobolewskiego w 1947 r. najpierw do PPS, a w ramach szkoły oficerskiej do PZPR, potem zaś do Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej i Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej, cieszących się mocno ograniczoną, ale jednak autonomią.

Gwoli prawdy należy tu jednak podkreślić, że nie był to wybór całkowicie *contre cœur*. Marka cechowała niemal przez całe życie swoista wrażliwość lewicowa, uczulenie na niesprawiedliwość i krzywdę zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym. Jego socjalizm nie miał nic wspólnego z totalitaryzmem stalinowskim ani z ortodoksyjnym i w sumie tępogłowym marksizmem Gomułki i Kliszki, za to bardzo wiele z socjalizmem doby zaborów, czy II RP w stylu Limanowskiego, Daszyńskiego czy Niedziałkowskiego. Było to własne czytanie Marksa i to w oryginale, a nie mniej lub bardziej udanych interpretacji marksistów. Z czasem coraz bardziej bliska mu była droga socjaldemokratyczna, niż oficjalnie głoszone doktryny przywódców ZSRR i „krajów demokracji ludowej”. Ewolucja jego poglądów była stopniowa, lecz widoczna – śledząc chociażby problematykę jego prac badawczych – i trwała do jego przedwczesnej śmierci. W moim całkowicie subiektywnym przekonaniu, opartym jednak na toczonych rozmowach i wypowiedziach na seminarium, zmierzała ona w kierunku form socjalno-liberalnych, lecz znów dalekich od nowoczesnego „drapieżnego liberalizmu”. W warstwie konstytucyjnej bliscy mu byli B. Constant i jego podział władz z władzą „regulującą i moderującą” na czele (dalekie echo świetnego szkicu K. Grzybowskiego *Moderator imperii*), A. de Toqueville, dla którego żywił podziw z racji profetycznej wizji rozwoju demokracji, oraz w poglądach społecznych J. Bentham czy J. St. Mill. Wpływ na ową ewolucję wywarło z pewnością zetknięcie się z nauką zachodnią jak

np. wyjazd na stypendium Fundacji Forda w uniwersytetach we Freiburgu i Heidelbergu (1957/58 r.), tudzież wiele późniejszych konferencji międzynarodowych oraz dłuższe pobyty na zachodzie Europy i w USA, jako *visiting professor*. Wszystko to stało się dla władz PRL powodem do baczego przyglądania się poczynaniom naukowym Sobolewskiego, zaś dla samego autora było źródłem nieustających utarczek z cenzurą, jej daleko idących ingerencji czy wręcz blokowania możliwości wydawniczych.

Poczynając od rozprawy kandydackiej pt. *Rola doktryny ustrojowej, austromarksizmu w utwierdzeniu burżuazyjnego ustroju Austrii w latach rewolucyjnych (1918–1920)* (obroniona w 1955 r.), dostrzec można było poszerzający się wciąż horyzont zainteresowań wychodzący poza prawo państwowe, a zmierzający wyraźnie w stronę szeroko pojmowanej politologii ze szczególnym uwzględnieniem historii doktryn tudzież niektórych wątków socjologicznych. Znakomicie została przyjęta przez świat naukowy, ale również zwykłych czytelników jego monografia *Od Drugiego Cesarstwa do Piątej Republiki*, która wbrew pozornie popularnej formie dała doskonały obraz podłoża przemian konstytucyjnych Francji i zrazem analizę ich istoty i skutków politycznych. O sukcesie zdecydowały tu w równej mierze walory intelektualno-naukowe, co władanie słowem i stylem. Istotne znaczenie miał przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych i zwrócenie się Sobolewskiego w stronę problemów związanych z instytucjonalizacją partii politycznych, co miało dalekosiężny skutek w dalszych latach, oraz jeden z pierwszych tekstów poświęcony zagadnieniu wolności sumienia i laicyzacji prawa. 18 marca 1960 r. Rada Wydziału Prawa UJ podjęła uchwałę o wszczęciu postępowania habilitacyjnego w oparciu o przedstawioną rozprawę pt. *Reprezentacja w ustroju współczesnych demokracji burżuazyjnych*, gdzie wśród recenzji chwalebnych dla habilitanta znalazło się zdanie K. Grzybowskiego: „rozprawa habilitacyjna jest świetna, jednak ze względów od doktora Sobolewskiego niezależnych nie może ukazać się drukiem”<sup>2</sup>. Oczywiście tezy i wywód naukowy tej rozprawy były dla władz i cenzury nie do przyjęcia<sup>3</sup>. Sam przewód odbył się dopiero 7 czerwca 1961 r. natomiast zatwierdzenie na stanowisku docenta po wielu perturbacjach nastąpiło z dniem 1 grudnia 1962 r. Takie „wydarzenia” miały towarzyszyć Markowi Sobolewskiemu do końca życia.

Znamienne jest też to, że oficjalne dalsze awanse naukowe dokonywały się w chwilach „odwilży” politycznej lub przejściowych okresach poluzowania gorsetu cenzuralnego. Objęcie stanowiska kierownika Katedry Historii Doktryn Politycznych i Prawnych

<sup>2</sup> Pozostałymi recenzentami w przewodzie byli G. L. Seidler oraz K. Biskupski. Recenzje te podnosiły znakomite walory poznawcze rozprawy oraz nieprzeciętny intelekt jej autora. J. M. Majchrowski, *op. cit.*, s. 469.

<sup>3</sup> Rozprawa została w końcu opublikowana w 1962 r. w nieco zmienionej formie i w ograniczonym nakładzie w Zeszytach Naukowych UJ, t. 33. Znakomitym jej rozwinięciem obejmującym całość problematyki wynikającej z zasad reprezentacji była monografia *Zasady demokracji burżuazyjnej i ich zastosowanie*, Warszawa 1969.

po tragicznej śmierci K. Grzybowskiego w czerwcu 1970 r. nie przyniosło jeszcze awansu w postaci tytułu profesora nadzwyczajnego, choć urzędowy bieg sprawie był już wcześniej nadany. Nastąpiło to dopiero w 1971 r., a więc po Grudniu i zmianach na najwyższych szczeblach władzy PRL. Niezależnie od tego pozycja naukowa Sobolewskiego zarówno w kraju, jak i za granicą była już utrwalona, a jego autorytet, jako człowieka i uczonego ogromny. W 1972 r. został dziekanem Wydziału Prawa i Administracji a po zakończeniu kadencji w 1975 r. objął stanowisko dyrektora Instytutu Nauk Politycznych działającego wówczas w ramach organizacyjnych Wydziału. Stanowisko to sprawował do 1979 r., otrzymując w 1976 r. tytuł profesora zwyczajnego nauk prawnych.

\* \* \*

Trudno w tak krótkim szkicu omówić tak różnorodny dorobek Uczonego liczący 174 monografie, rozprawy, artykuły i recenzje publikowane w Polsce i za granicą, nie wspominając o 6 znaczących publikacjach w wydawnictwach bezdebitowych<sup>4</sup>. Całkowicie subiektywnie dokonałem tu wyboru jedynie czterech jego prac naukowych o zupełnie różnym charakterze, lecz dobrze obrazujących spektrum jego zainteresowań i na swój sposób mi bliskich. Chronologicznie pierwszą z nich, a jednocześnie należącą do najbardziej znanych należała monografia a raczej synteza zatytułowana *Partie i systemy partyjne świata kapitalistycznego*<sup>5</sup>. Problematyka ta interesowała autora jeszcze w czasach pisania habilitacji, a potem niejednokrotnie wracał do niej w częściowych artykułach i rozprawach. Ukazanie się tej syntezy stanowiło pewien przełom dla politologii polskiej z racji całościowego ujęcia tak zróżnicowanej problematyki oraz znakomitej wiedzy popartej ogromną ilością literatury zachodniej. Ze względu na styl i przejrzystość konstrukcji uchodziła na wielu uczelniach polskich za podręcznik dla studentów politologii i wręcz za obowiązkową lekturę. Zresztą sam przyznaję, że wykładanie historii doktryn XIX i XX wieku nie może się obyć bez wzmocnienia ich konstrukcją powstawania partii, czy to klubowych, czy masowych, a tu synteza Sobolewskiego dalej jest niezastąpiona.

Drugą taką przełomową pracą okazała się *Myśl polityczna XIX i XX wieku. Liberalizm* napisana wspólnie z B. Sobolewską<sup>6</sup>. Była ona pionierska, albowiem jak dotąd nie ukazało się syntetyczne zebranie niemal wszystkich odmian liberalizmu państw zachodnioeuropejskich oraz St. Zjednoczonych, uzupełnionych w dodatku celnymi wybranymi

<sup>4</sup> Pełny spis publikacji przygotowany przez K. Chojnicką został zamieszczony [w:] Marek Sobolewski, *Pisma niezbrane i rozproszone* pod red. K. Chojnickiej i M. Jaskólskiego, Kraków 2003. Książka ta ukazała się w dwudziestą rocznicę śmierci Profesora i jest cennym źródłem wiedzy o jego dorobku z racji ujęcia w niej chociażby prac, które zostały wstrzymane przez cenzurę lub ukazały się wyłącznie w tzw. drugim obiegu.

<sup>5</sup> *Partie i systemy partyjne świata kapitalistycznego*, Warszawa 1974, II wyd. zmienione i rozszerzone 1977.

<sup>6</sup> B. Sobolewska, M. Sobolewski, *Myśl polityczna XIX i XX w. Liberalizm*, Warszawa 1978.

fragmentami dzieł poszczególnych myślicieli tego kierunku. W ten sposób do czytelnika polskiego dotarły niejednokrotnie po raz pierwszy teksty H. Kelsena, W. Lippmana, B. Croce, R. Arona czy F. Hayeka, by ograniczyć się tylko do niektórych pisarzy wieku XX. Praca ta była pomyślana przez PWN, jako seria mająca przynieść prezentacje innych nurtów myślenia politycznego, lecz tu władza wykazała się czujnością i na liberalizmie się skończyło. Mimo ograniczonego nakładu i ogromnej popularności wśród czytelników książka ta już potem nie została wznowiona.

W 1976 r. na stronach „Historyki” ukazał się artykuł pt. *Niektóre problemy teorii i metodologii historii doktryn politycznych*<sup>7</sup>. Marek był członkiem kolegium redakcyjnego, ja zaś sekretarzem i zapamiętałem gorącą dyskusję na forum tegoż kolegium, bowiem nie wszystkim historykom „bezprzymiotnikowym” ten styl wypowiedzi przypadł do gustu. A był to tekst odkrywczy, bowiem na gruncie historii doktryn politycznych i prawnych nie było dotąd ani rozważań metodologicznych, ani teoretycznych. Sobolewski we właściwy związły dla siebie sposób odkrywał zupełnie nowy obszar badań, wychodząc ze słusznego założenia, że bazowanie li tylko na metodach wypracowanych przez historyków różnych dziedzin nie jest wystarczające dla historyka doktryn. Historia myśli – tu się w pełni z nim zgadzam – rządzi się odmiennymi prawami, operując w obszarach zupełnie różnych od np. faktografii, historii gospodarczej czy nawet historii społecznej. Nie ukrywam, że artykuł ten był dla mnie wyraźną inspiracją do napisania później kilku szkiców, które wprawdzie zostały przez niego ocenione dość surowo, niemniej jednak skłoniły mnie do dalszych badań aż po dzień dzisiejszy<sup>8</sup>. Zdanie Sobolewskiego w tej kwestii było odmienne, bowiem uważał, że dany autor powinien określić swoje własne teoretyczno-metodologiczne stanowisko, ale nie musi tego czynić więcej niż raz. Próba budowania bardziej uniwersalnej teorii czy metodologii wiedzy historyczno-doktrynalnej jest problematyczna z punktu widzenia aplikacji, czego dowodem jest wprawdzie rozwinięta, lecz rzadko stosowana w praktyce metodologia *sensu stricto* historyczna. Z pewnością nie jest to obowiązkiem każdego historyka doktryn, chyba że ma takie predyspozycje<sup>9</sup>. Miał o tyle rację, iż historycy doktryn niechętnie sięgają w obszary teorii i metodologii własnej dziedziny wiedzy, zadowolając się przeważnie stwierdzeniami o interdyscyplinarności lub różnorodności źródeł bądź wreszcie o specyfice materii, którą badają.

<sup>7</sup> „Historyka” 1976, t. VI, s. 3–17.

<sup>8</sup> M. Jaskólski, *Szkice o historii doktryn politycznych i prawnych*, Warszawa – Kraków, 1985.

<sup>9</sup> O tyle rozumiał się tu z własną, ustną zresztą, wypowiedzią, że wcześniej w 1973 r. napisał artykuł pt. *Historia współczesnych doktryn politycznych. Próba systematyzacji*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” t. XXV, z. 1, s. 131–155, wywołując nim znaczną dyskusję w środowisku historyków doktryn, a w 1975 artykuł pt. *Historyczne ujęcie zjawisk politycznych [w:] Metodologiczne i teoretyczne problemy nauk politycznych* praca zbiorowa pod red. Kazimierza Opałka, Warszawa 1975 s. 239–253. Oba te artykuły miały charakter *par excellence* teoretyczno-metodologiczny i posiadały więcej niż wymiar wybitnie uniwersalny.



Ostatnie dzieło, o którym pragnę wspomnieć jest już ściśle wplecione w życie Marka Sobolewskiego. Dokonująca się w nim ewolucja polityczna zbiegła się w połowie lat siedemdziesiątych z partycypacją Instytutu Nauk Politycznych w tzw. programie resortowym dotyczącym kultury politycznej PRL, w którym brało udział wielu pracowników nauki w tym również autor tego szkicu. Sam pomysł sterowany przez ówczesne ministerstwo nauki i szkolnictwa wyższego wynikał zapewne z doskonale już rozwiniętych na Zachodzie badań nad poziomem kultury politycznej zainicjowanych w USA przez G. A. Almonda i S. Verbę w latach sześćdziesiątych. Sobolewski, który był koordynatorem i kierownikiem tegoż programu w Krakowie wyniki swych badań i dociekań publikował w kilku czasopismach naukowych, jako że program nie gwarantował uczestnikom zbiorowej publikacji, lecz wymagał jedynie składania ich w formie tzw. raportów<sup>10</sup>. Niezależnie od tego brał on czynny udział w Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”, gdzie spotkał wielu kolegów i przyjaciół jeszcze z roku 1956. Konwersatorium to najpierw nieformalne potem niechętnie postrzegane przez władzę, uważane było nie bez racji za źródło kontestacji politycznej. Co ciekawe, wiele poufnych raportów DiP wywoływało oficjalne polemiki w „Nowych Drogach” czy „Ideologii i Polityce”. Trudno się temu dziwić, bowiem między innymi tam właśnie rodził się kształt ideowy części opozycji lat osiemdziesiątych i części konceptów politycznych realizowanych lepiej lub gorzej w III Rzeczypospolitej. Ze wspomnianego wyżej zbiegu wydarzeń powstała wówczas synteza dotycząca kultury politycznej Polaków na przestrzeni wieków, jej przemianom oraz skutkom odnoszącym się do współczesności. Praca miała być publikowana w PIW na zamówienie ówczesnego dyrektora Andrzeja Wasilewskiego w prestiżowej serii „Biblioteka Myśli Współczesnej”<sup>11</sup>. Miała być, lecz po długich dyskusjach merytorycznych wydanie jej spełzło na niczym, prawdopodobnie cenzura zgłosiła swoje stanowcze *veto*. Trudno dziś dociec jak wyglądał jej kształt pierwotny, bowiem część dopisał Marek Sobolewski już później, część publikowana była w dobie stanu wojennego w wydawnictwach bezdebitowych. W sumie jednak owa zrekonstruowana w 2003 r. całość daje związły i treściwy obraz kultury politycznej Polaków, jej uwarunkowań historycznych, poziomu i skutków<sup>12</sup>. Obraz, który jest tak ostry, tak bezkompromisowy i jednocześnie boleśnie aktualny, że warto by był wciąż czytany nie tylko przez politologów, ale również przez polityków i obywateli. Praca ta okazała się też być jego ostatecznym wyborem politycznym. Znał przeszłość, trafnie przewidywał przyszłość i znał granice kompromisu

---

<sup>10</sup> Dostrzec tu można sporą analogię do dzisiejszych „grantów” wraz z rozbudowaną machiną biurokratyczną.

<sup>11</sup> Warto tu może wspomnieć, że w serii tej publikował też K. Grzybowski swą nader ciekawą rozprawę *Ojczyzna – naród – państwo*, Warszawa 1970, też zresztą mocno pokieroszowaną przez cenzurę.

<sup>12</sup> Całość publikacji bezdebitowych pomieszczona została w M. Sobolewski *Pisma nieznanne...* s. 113–252. Samej syntezie nadany został już późniejszy tytuł *Obywatele w stanie wyjątkowym*.

moralno-politycznego, wiedział też, kiedy musi powiedzieć *non possumus*. W chwili powstania „Solidarności” natychmiast wstąpił do niej, oddając jednocześnie legitymację partyjną.

\* \* \*

Przedstawione wyżej przykłady jego dokonań naukowych pokazują tylko częściowe odbicie potencjału naukowego i możliwości, których nie dane mu było wykorzystać do końca. Będąc w pełnym rozkwicie swojego talentu, Marek Sobolewski mógł pisać w różnej kolejności prace poświęcone wszystkim tym dyscyplinom, jakie uprawiał. Inną cechą jego temperamentu naukowego była jednakowa zdolność do jasnego i logicznego konstruowania zarówno swych wypowiedzi pisemnych, jak i wykładu. Był to dar tożsamy z punktu widzenia jakości i stylu. Żywe słowo było tworzywem uformowanym nienagannie i fascynowało swą treścią. Konstrukcja zdań następujących po sobie, ich rytm i wręcz pedantyczna składnia odpowiadały logice i zwięzłości *meritum* wypowiedzi. W wykładzie unikał zbędnych ozdóbek i tak modnych anegdot, co najwyżej okraszał go lekkim i ironicznym sarkazmem. Posługując się językiem filmu „Amadeusz” M. Formana, można parafrazować ocenę Józefa II na temat muzyki Mozarta, nigdy nie było tu „za dużo nut”. Warunkiem jedynym było skupienie odbiorców i ich właściwy poziom intelektualny, a z tym bywało już różnie. Słuchacz, czytelnik czy dyskutant mógł być zawsze zaskoczony uwagą czy repliką pochodzącą z literatury pięknej, sztuki czy filozofii, które najlepiej dowodziły, czym jest dla niego wiedza, a historia doktryn w szczególności.

Nie można w tym momencie abstrahować od sylwetki Marka Sobolewskiego, jako wychowawcy młodej kadry naukowej. Wielka kultura osobista, delikatność w stosunku do młodszych kolegów czyniły zeń autorytet, który nie musiał uciekać się do wydawania poleceń. Jako promotor i recenzent potrafił być surowy i bezkompromisowy w wytykaniu błędów i mało tolerancyjny wobec niewiedzy czy, co gorsza, głupoty. Tym właśnie przyciągał swych uczniów pod warunkiem, że potrafili to docenić. W pamięci przechowałem też dwie uwagi, które rzucił kiedyś mimochodem w czasie prywatnej rozmowy. Pierwsza z nich dotyczyła sytuacji, gdy należy się strzec tłumaczenia lub nadinterpretowania tych źródeł naukowych, które są po prostu niejasne lub wieloznaczne. Jego zdaniem, badacz powinien powiedzieć lub napisać to w sposób otwarty, zaznaczając jedynie swój prywatny punkt widzenia. Uwaga druga dotyczyła już wykładu, kiedy stwierdził, że specyfika i natura historii doktryn zobowiązują do maksymalnego obiektywizmu, mówienia prawdy i wielkiej ostrożności, że nie może być ona wykładana stroniczo, selektywnie i subiektywnie wedle własnych przekonań i preferencji politycznych, bo taką sytuację dzieli już tylko krok od indoktrynacji studentów i uprawiania zwykłej propagandy. Myślę, że dość trafnie napisał o naszym seminarium J. M. Majchrowski:



„Pozostawił po sobie niewielką, ale nienajgorszą szkołę”<sup>13</sup>. Sam dodałbym, że w drugim pokoleniu szkoła ta bynajmniej nie okazała się najmniejsza.

Na zakończenie tego szkicu pozwolę sobie raz jeszcze na chwilę osobistej refleksji. Zawsze myślałem o Marku, jako o człowieku, w którym harmonijnie współgrały dwie pasje: chłodna i racjonalna do nauki i jej uprawiania, i nadzwyczaj emocjonalna do gór, wspinaczki, a nawet tylko obcowania z nimi w czasie wędrówek i spacerów. Wędrował po górach w różnych częściach świata, ale i te najbardziej banalne, turystyczne szlaki Beskidów czy Tatr stanowiły dlań emocjonalne przeżycie. Mogłem to dostrzec kilkakrotnie w czasie błahych w sumie spacerów, gdy stawał się człowiekiem tak pochłoniętym przyrodą, jej pięknem, gotowym objaśniać szlak ze znanstwem zawodowego przewodnika. Wtedy poznałem i zrozumiałem zupełnie odmienną stronę natury Profesora. Stronę, której nie skrywał, lecz i nie eksponował, rezerwując ją jak gdyby dla siebie i swej prywatności. Pasja ta przekładała się na konkretną działalność społeczną. Marek Sobolewski był w Zarządzie Głównym PTTK, i czym chlubił się, był także przewodniczącym Sekcji Turystyki Pieszej, Międzynarodowej Federacji Turystyki. O prestiżu, jakim się cieszył w skali polskiej i międzynarodowej, świadczyło powołanie go na stanowisko redaktora naczelnego „Wierchów”.

Od momentu poznania Profesora odnosiłem zawsze wrażenie, że przyszło mi obcować z typem uczonego, dla którego jedynym porównaniem w sposobie uprawiania nauki, wykładu, stylu bycia, manier, opanowania, byłby klasyczny i modelowy wzorzec profesora z najlepszych anglosaskich uczelni. I taki pozostał w mojej pamięci.

W maju 2013 roku minie trzydzieści lat od Jego odejścia.

---

<sup>13</sup> J. M. Majchrowski, *Marek Sobolewski...* s. 471. Z naszego grona seminarzystów wyszło czworo profesorów tytularnych i dwoje uczelnianych, nie wspominając o licznych zastępie wypromowanych doktorów.

